

## Tenor się nudzi

Arena di Verona, to funkcjonujący od 1913 roku festiwal operowy. Jego historię rozpoczęła *Aida* Verdiego wystawiona, w setną rocznicę urodzin Verdiego. Od tego czasu, z przerwami na wojenne zawieruchy, festiwal jest letnią, cieszącą się ogromnym powodzeniem, atrakcją Werony.

Festiwalowe przedstawienia przyciągają tłumy miłośników opery. Każdego wieczoru w malowniczych ruinach antycznego rzymskiego amfiteatru zasiada 25 tysięcy widzów. Na tej wielkiej scenie, gdzie wiatr gra na dekoracjach, a deszcz i burza potrafią wspomagać sceniczną akcję, miała swój włoski debiut wielka Maria Callas, która partią tytułowej *Giocondy* zwróciła na siebie uwagę operowego świata i milionera Battisty Meneghiniego, który szybko został jej mężem. Od lat w Weronie można spotkać czołówkę operowych śpiewaków i dyrygentów. Ci pierwsi za każdym razem narzekają, że śpiewanie na tej arenie jest zabójcze dla głosu, jednak urzeczeni gorącą atmosferą festiwalu, zupełnie się nie bronią przed następnym zaproszeniem.

Jednym z częściej wystawianych na tym festiwalu dzieł jest *Trubadur* Verdiego, o którym Leo Slezak napisał: *O „Trubadurze” nie mogę niestety nic bliższego powiedzieć, bo chociaż śpiewałem w tej operze wiele razy, to jednak do dziś nie wiem dobrze o co tam chodzi.* Jeszcze dalej poszli w tym względzie Massimo Mila i Edward Hanslick, z czym już trudno się zgodzić. Pierwszy z panów określił *Trubadura* jako: *najbardziej absurdalny i najbardziej szalony w melodramatów.* Drugi napisał, że: *Muzyka „Trubadura” jest jednocześnie pełnym wyrazem artystycznego nieokrzesania Verdiego, jak i intensywności jego talentu.* Wszystko to w żaden sposób nie przełożyło się na popularność tej opery jednakowo lubianej przez śpiewaków i publiczność. Ci pierwsi cenią sobie partie dające okazje do zaprezentowania wokalnego mistrzostwa i ekspresji. Drudzy cenią piękno melodii i urok verdiowskiej melodyki.

Omawiane nagranie DVD prezentuje zrealizowaną w 1985 roku przez Giuseppe Patroni Griffi - reżyseria, Mario Ceroli - scenografia i Gabriela Pescucci - kostiumy inscenizację *Trubadura* G. Verdiego. I to właściwie wszystko co dobrego można napisać o ich pracy. Reżyseria statyczna, bez silenia się na stworzenie oryginalnego teatru. Nawet sceny zbiorowe, które akurat w tej operze decydują o wymiarze dramaturgicznym nie budzą większych emocji. Scenografią też trudno się zachwycić, stanowią ją drewniane rusztowania udające, bez większego powodzenia, zamkowe baszty i... koń trojański. Jedynie kostiumy utrzymane w stylu epoki mogą się podobać. W sumie tradycyjna, by nie powiedzieć: koturnowa, realizacja sceniczna zrobiona bez szczególnego natchnienia i polotu.

GIUSEPPE VERDI

# IL TROVATORE

ARENA DI VERONA

Giorgio Zancanaro

Rosalind Plowright

Fiorenza Cossotto

Franco Bonisoli



Na szczęście jest w tym nagraniu czego posłuchać. Fiorenza Cossotto jak zwykle imponuje siłą brzmienia swojego pięknego mezzosopranu oraz żywiołową, pełną dramatyzmu, interpretacją. Jej Aucena jest trochę zbyt histeryczna, jakby pogrążona w obłędzie, ale ma w sobie tkliwość matki i nienawiść córki, której matkę okrutnie skrzywdzono. Cossotto pewnie prowadzi frazę imponuje świetnie prowadzonym płynnym legato i znakomitą techniką belcantową. Giorgio Zancanaro śpiewa partię okrutnego hrabiego di Luny bardzo naturalnie ujmując szlachetnym brzmieniem głosu, któremu potrafi nadać ciemną dramatyczną barwę. Z kolei soczysty głos Rosalind Plowright ma mocne i wyrównane w każdym rejestrze brzmienie. Śpiewaczka operując nim z zadziwiającą swobodą nasycza partię Leonory wieloma odcieniami barw i ekspresji. Z całej obsady jedynie Franco Bonisoli pozostawia lekki niedosyt. Co prawda jest bardzo sprawny technicznie i ma piękny, pełen blasku głos, którym bez wysiłku pokonuje najwyższe dźwięki (strettę bisuje, czemu się trudno dziwić bo wysokie „C” wzięte pewnie i długo wytrzymane) i wszystkie techniczne pułapki partii Manrica. Jednak jego marne aktorstwo ogranicza się do kilku ogranych gestów i póż. Na dodatek mam wrażenie, że podczas sceny z Cyganami i śpiewanej przez Azucenę arii *Stride la vampa!*, tenor wyraźnie się nudził. Dyrygent Reynald Giovaninetti prowadzi cały spektakl dość precyzyjnie i dynamicznie, ale nie szarżuje w tempach. Muzyka pod jego batutą pulsuje namiętnościami stając się prawdziwym dramatem uczuć.

W sumie nagranie, które może nie do końca cieszy oko, ale daje satysfakcję ze słuchania.



© Adam Czopek  
adamczopek@poczta.onet.pl